

DZIKIE RÓŻE

Dramat

W kinach od: 29 grudnia 2017 roku
Czas trwania: 93 min
Produkcja: Polska 2017

Dystrybucja w Polsce: All Muses Sp. z o.o. /Alter Ego Pictures Sp. z o.o., ul. Chełmska 21 lok. 422, 00-724 Warszawa, tel. +48 22 851 11 15

PR i marketing:
Aleksandra Różdżyńska aleksandra.rozdzynska@gmail.com, 508 066 764
Iwona Dąbrówka i.dabrowka@alteregopictures.pl, 501 074 515

O FILMIE

„Dzikie róże” to historia kobiety, która musi dokonać bardzo trudnego wyboru życiowego. Jej sytuację dodatkowo komplikuje to, że żyje w małym, prowincjonalnym miasteczku, w którym bardzo trudno jest coś ukryć, a bardzo łatwo zostać osądzonym.

Główna bohaterka Ewa (w tej roli Marta Nieradkiewicz) zmaga się z ogromnym poczuciem samotności. Jej życie wypełnia zajmowanie się domem i dwójką dzieci, a także czekanie na męża (Michał Żurawski), który pracując w Norwegii rzadko przyjeżdża do domu.

Młoda kobieta, chcąc znowu poczuć się kochaną i adorowaną, wplątuje się w romans z nastolatkiem. Niestety za tą chwilę „zapomnienia” przyjdzie zapłacić jej wysoką cenę.

Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej gdy wraca mąż. Podejrzenia, plotki i oskarżenia będą przeplatać się z inną tragedią – na plantacji dzikich róż, gdzie pracuje kobieta zaginie jej 2 letni synek Jasio. Czy chłopiec się odnajdzie? Czy ta rodzina ma szansę przetrwać? I wreszcie, czy Ewa pogodzi rolę walczącej o małżeństwo kobiety z rolą matki, która zdecydowała się porzucić własne dziecko?

Przejmujący obraz ukazujący rolę kobiety w społeczeństwie i rodzinie. Rzeczywistość która wywołuje smutek, ale i daje nadzieję.



KRYTYCY O FILMIE

Reżyserka potrafi opowiadać o stanach uczuciowego wypalenia, najróżniejszych okresach bezdecyzyjnych oraz środowiskach, które budują wokół bohaterów niewidzialne mury. Ten motyw powraca w jej twórczości jak bumerang.
Michał Walkiewicz, Filmweb

"Dzikie róże" to film, o którym już wkrótce może zrobić się w Polsce bardzo głośno. (…) Okazują się rozkładającą widza na łopatki próbą zdefiniowania istoty kobiecości. Bez nadęcia, manipulowania widzem. Jadowska pokazuje przy tym istotę macierzyństwa i jego paradoksy, a także społeczne oczekiwania wobec matek. Jej film stanowić może więc idealny początek do rozmowy na temat sytuacji kobiet w Polsce.
Dominik Jedliński, Onet

„Dzikie róże" są prawdziwym, uniwersalnym oraz przepełnionym emocjami filmem, który wdziera się głęboko w człowieka oraz boli. Ale oczyszczenie bez tego bólu nie byłoby możliwe.
Krzysztof Połaski, „Telemagazyn"

„Dzikie róże" to fascynująca opowieść o zwykłej kobiecie - ofierze środowiskowej i rodzinnej presji, która toruje sobie drogę do niezależności. Jest w tym filmie kawał współczesnej Polski zobaczony z innej, świeżej perspektywy. Z perspektywy kobiet po prostu.
Małgorzata Sadowska, Nowe Horyzonty

„Dzikie róże" są ważnym i cennym filmem nie tylko z powodu bardzo trafnego ujęcia polskiej wsi, ale przede wszystkim z tego względu, że jest niezwykle głębokim, empatycznym, a przy tym niejednoznacznym i złożonym portretem kobiety. (…)„Dzikie róże" to film znakomicie zrealizowany, wielowymiarowy, głęboki i, wydaje się, absolutnie przełomowy na polskim gruncie – jestem pewien, że wywoła dyskusję na temat roli kobiet i ich praw w naszym kraju.
Michał Piepiórka, Bliżej Ekranu

Jeśli szukacie powodów dlaczego Marta Nieradkiewicz jest aktualnie najlepszą polską aktorką młodego pokolenia, to ten film dostarcza ich co niemiara.
Maciej Stasierski, Watching Closely

TWÓRCY:

REŻYSERIA I SCENARIUSZ Anna Jadowska

ZDJĘCIA Małgorzata Szyłak

SCENOGRAFIA Anna Anosowicz

KOSTIUMY Marta Ostrowicz

CHARAKTERYZACJA Aleksandra Dutkiewicz

MONTAŻ Anna Mass

MUZYKA: Agnieszka Stulgińska

DŹWIĘK Agata Chodyra

PRODUCENT Izabela Igel, Roman Jarosz

PRODUKCJA Alter Ego Pictures, Canal + (koprodukcja)

OBSADA:

Marta Nieradkiewicz - Ewa

Michał Żurawski - Andrzej, mąż Ewy

Halina Rasiakówna - matka Ewy

Konrad Skolimowski – Marcel

Natalia Bartnik - Marysia

Dominik i Daniel Wesling - Jaś

Dominika Biernat - Basia

Bartłomiej Firlet - Grzesiek

Matylda Paszczenko - matka Marcela

Katarzyna Skarżanka - kobieta w samochodzie



SCENARIUSZ I REŻYSERIA

Anna Jadowska – urodzona w 1973 roku polska scenarzystka i reżyserka, studiowała reżyserię w Szkole Filmowej w Łodzi i Szkole Wajdy. Brała też udział w międzynarodowych warsztatach filmowych Ex Oriente i EAVE. W której dorobku znajdują telewizyjne i kinowe filmy dokumentalne i fabularne. Jej debiutem był film „Dotknij mnie" (2003), nagrodzony m. in. Nagrodą Główną w Konkursie Kina Niezależnego na Festiwalu Filmowym w Gdyni i Złotą Kaczką dla najlepszego filmu offowego.

Następnie wyreżyserowała obraz „Teraz ja" (2004), również nagrodzony na Festiwalu Filmowym w Gdyni, za debiut reżyserski w Konkursie głównym i, również za reżyserię, na targach filmowych CentEast, organizowanych w ramach Warszawskiego Festiwalu Filmowego. Ostatni dokument Jadowskiej, „Trzy kobiety" (2013) wygrał nagrodę Magic Hour Award na Planete + Doc Film Festival w Warszawie.

Wybrana filmografia:
2017 „Dzikie róże" – scenariusz i reżyseria
2013 „Trzy kobiety" – scenariusz i reżyseria
2011 „Z miłości" – scenariusz i reżyseria
2009 „Generał" – scenariusz i reżyseria
2004 „Teraz ja" – scenariusz i reżyseria
2003 „Dotknij mnie" – scenariusz i reżyseria (współautorstwo: Ewa Stankiewicz)

DLACZEGO NAKRĘCIŁAM „DZIKIE RÓŻE”
ANNA JADOWSKA O FILMIE

Chciałam opowiedzieć kameralną, prostą, wzruszającą historię, skupioną na głównej bohaterce - Ewie. Obserwacja jej stanu emocjonalnego, jej stosunku do dzieci i tajemnica, którą ukrywa, stanowiłyby dla mnie najważniejszy element opowieści. U podstaw tego pomysłu na film tkwią moje własne rozważania o istocie macierzyństwa, zderzone z doniesieniami prasowymi na temat drastycznych relacji - matka i dziecko. Paradoks macierzyństwa, społeczne oczekiwania wobec matek, istota miłości macierzyńskiej to tematy, których chciałam dotknąć w tej historii, nie w sposób dydaktyczny, ani też moralizatorski, ale wpleść je w autentyczne losy bohaterki, by za jej pomocą zadawać najistotniejsze pytania dotyczące tych problemów.

Chciałam, żeby warstwa merytoryczna filmu nie była naturalistyczna i oczywista, chciałam raczej budować sceny i sytuacje, tak by zawierały w sobie pewną tajemnicę i stanowiły prawdziwy ekwiwalent życia uczuciowego bohaterów, nie tylko przekazywanego przez dialog, ale również przez swoiste „niebycie” i „zagapienia”. Szczególnie dotyczy to oczywiście głównej bohaterki.

Warstwę metaforyczną filmu stanowi dla mnie przyroda, która otacza i uczestniczy w większości przełomowych scen dotyczących losów głównej bohaterki – także w warstwie wizualnej filmu natura jest istotnym elementem, prowadzącym swoisty „dialog” z bohaterami. Chciałam, żeby ta przyroda była taka, jak pamiętam ją z dzieciństwa - totalna, straszna i piękna jednocześnie.



LUBIĘ CZUĆ NIEPOKÓJ
Rozmowa z Anną Jadowską

Twój wcześniejszy film „Teraz ja" był inspirowany artykułem w prasie. Czy „Dzikie róże" to też historia są w jakimś stopniu zaczerpnięta z życia?

Anna Jadowska: Do scenariusza „Dzikich róż" docierałam na różnych poziomach. Zawsze chciałam zrobić film, którego akcja będzie się rozgrywać na plantacji dzikich róż, wychowałam się w miejscowości, która otoczona była takimi polami, bardzo wpisały się one w moją „mapę wewnętrzną". Najbardziej prozaicznym punktem wyjścia było jednak to, że kiedy zaczynałam pracę nad scenariuszem sama miałam malutkie dziecko i wraz z nim zrodziły się nowe, ambiwalentne uczucia, z którymi chciałam się zmierzyć w tej historii. Wyobrażałam sobie jak to jest nie kochać swojego dziecka albo kiedy nie można go samemu wychować. Potrzebuję mieć mocny emocjonalny, kontakt z tym, co piszę, dlatego postanowiłam wymyślić taką historię, która zmierzy się z moimi strachami. Wtedy też wydarzyła się historia z mamą Madzi, którą bardzo przeżyłam. Nie chciałam jednak robić społecznej historii, wolałam się skupić na bohaterce. Pokazać kobietę, którą nie do końca da się lubić, która jest w momencie bardzo powolnego wykluwania się, dojrzewania do podejmowania własnych decyzji, czytania swoich emocji. Myślę, że 90 procent polskich kobiet poza Warszawą i dużymi miastami żyje w takiej szklanej pułapce, ograniczone tym, czego się od nich wymaga, czego chce kościół, rodzina, mała społeczność. To naprawdę wąska klatka.

Wyszłaś więc od swojej własnej historii.

Kiedy obejrzałam pierwszą okładkę filmu – bo montażystka robiła ją beze mnie – zdałam sobie sprawę jak dużo sama włożyłam do tej opowieści. Wychowałam się w podobnym modelu, co bohaterka: mieszkałam z bardzo silną babcią i mamą, w gronie dwóch kobiet. To podobny rodzaj energii, bardzo silnej, ciasnej, ograniczającej miłości i strachu przed tym, że ktoś może być trochę inny. Niezgoda na tę inność, a jednocześnie ciekawość. Z tego wyrastam.
Są też konkretne sprawy, na przykład wianek na komunii, który nosi córka bohaterki. To przydarzyło się mnie. Wszystkie dziewczynki nosiły plastikowe wianki, a moja mama wymyśliła, żebym ja miała wianek z prawdziwych kwiatków, co było wtedy dla mnie totalnym obciachem i największym dramatem.

W przypadku obojga bohaterów widzimy dość typowy podział ról: mężczyzna wybiera między pracą a dobrym kontaktem z dziećmi, spędzaniem z nimi czasu – a kobieta poświęca się rodzinie, rezygnując z życia zawodowego. Czy myślisz, że to świadoma decyzja bohaterów, czy raczej sytuacja wpycha ich na takie tory? Robią po prostu to, co inni.

Myślę, że nie są to świadome wybory. O takich rzeczach decyduje się bardzo wcześnie, w wieku dwudziestu lat, więc trudno tu mówić o dojrzałej świadomości. Podąża się za pewnymi kanonami i rzadko kto w takich małych społecznościach poza takie rozwiązania życiowe wychodzi. Raczej jest to kanał, w który się wpada, do którego jest się formatowanym. Nie ma w tym oczywiście nic złego, dopóki to nie kłoci się z głosem wewnętrznym. Jeśli natomiast ten głos wewnętrzny jest zagłuszany i człowiek zmusza się do mechaniczno-robotycznego wypełniania obowiązków, to myślę, że blisko już do stanów depresyjnych i lękowych - życia nie własnym życiem.

No właśnie, odbieram bohaterkę jako kobietę bardzo samotną wśród ludzi. Osoby z otoczenia: matka i przyjaciółka chcą jej pomóc. Tylko nie bardzo wiedzą jak.

Jest na pewno bardzo samotna, bo nikt jej nie nauczył, jak to jest dzielić swoje życie z drugą osobą. Jest bardzo wrażliwa, wrażliwsza, niż wszyscy wokół. Mocniej odbiera bodźcie. Była dzieckiem innym, niż reszta. Mama musiała ją bardzo mocno zamykać w ramy, żeby ją w ten sposób uciszyć, ale to też nie do końca się udało. Ona chce się z tej klatki wyrwać, ale nie ma do tego narzędzi, bo zostały jej odebrane. Robi więc fałszywe kroki, które jej nie budują, a raczej są autodestrukcyjne. Oddała się zupełnie potrzebom swoich dzieci i zbudowaniu domu. A mąż wyjeżdża i wraca, nie buduje z nią ani rodziny ani domu. Za to matka jest nieodłączną częścią jej życia. Mówi się, że wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, a każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób. Rodzina, o której opowiadam, jest właśnie przykładem takiego nieporozumienia, rozszczepienia tkanki, która teoretycznie powinna łączyć, a tak naprawdę nigdy się nie zbudowała, bo nie miała na to szansy.

Dzieci nie widzą taty prawie wcale, czekają na niego miesiącami.

Tak, są zatrzymane między władzą mamy i babci. Nie wiadomo kto tam tak naprawdę podejmuje decyzje. Ewa jest w stosunku do swojej matki bardzo wycofana, podległa jej, nie oderwała się jeszcze od matki, nie weszła w dorosłość. Myślę teoretycznie, że po wydarzeniach opisanych w filmie zrobi jednak ten pierwszy krok, żeby wyjść poza funkcjonujący do tej pory schemat.

W „Dzikich różach" postacie są bardzo wyraziste. Jak pracujesz z aktorami? Pozwalasz im na improwizację czy trzymasz się ściśle scenariusza?

Różnie. Tutaj akurat, w porównaniu do tego, co robiłam wcześniej, trzymaliśmy się dość mocno scenariusza. Napisałam go dla Marty Nieradkiewicz. Po pracy w serialu, gdzie liczy się przede wszystkim czas, i zawsze brakuje go na pracę z aktorem, chciałam stworzyć sobie inne warunki. A z Martą już pracowałam, pewne sprawy mamy wyjaśnione. Mam też wrażenie, że podobnie widzimy świat i odbieramy pewne rzeczy, więc sama sobie ułatwiłam zadanie. Moim zdaniem to wyjątkowa aktorka o niesamowitej otwartości. Oddaje się zupełnie roli, czasem miałam wrażenie, że pracuje sama ze sobą.

A inni aktorzy?

Zawsze wymaga to pracy, żmudnego powtarzania - niczego więcej. Michał Żurawski był bardzo zdziwiony, że na planie jest tak wiele kobiet. I ta energia przełożyła się na jego pracę. Bardzo lubił wszystkie sceny poszukiwań, wkładanie w pracę wysiłku fizycznego, lubił porządnie się zmęczyć, przebiec się po polu róż w tę i z powrotem. Wtedy czuł, że rzeczywiście zrobił coś dobrego, dał coś z siebie.
Z kolei dziewczynka, ich filmowa córka, to bardzo mocna osoba. Czasem na mnie krzyknęła, bo obiecywałam, że robimy ostatni dubel, a potem prosiłam jednak o powtórkę. Protestowała: „Nie będę grała!". Po prostu ma charakter. A najmłodszy bohater, Jaś – do jego roli mieliśmy na planie bliźniaki. Marta miała z nimi bardzo dobry kontakt, szczególnie z jednym. Kiedy przychodziła, wyciągał do niej ręce i scena była zaraz zrobiona. Więc nie czuję, żebym robiła jakieś specjalne rzeczy z aktorami, myślę, że po prostu z nimi pracuję, nie mam metody.

Wspomniałaś, że Michał Żurawski zwrócił uwagę na liczbę kobiet na planie. I znów pojawia się to okropne hasło „kina kobiecego".

To określenie to infantylizowanie tego, co robią kobiety. Wiadomo, o co chodzi: ktoś płacze, patrzy smutno przez okno itp. Jestem kobietą, widzę świat z perspektywy kobiety. Myślę, że kobieca bohaterka, i z miasta i ze wsi, nie jest w ogóle reprezentowana w kinie polskim, a jeśli już, to w bardzo małym wymiarze. Dlaczego nikt nie mówi o kinie męskim? Nie podobają mi się kobiety w kinie kręconym przez mężczyzn. Bardzo często zdarza się, że pojawiają się tylko w aspekcie seksualnym. Wiadomo, że zaraz zdejmą bluzkę.

Uciekasz od klasycznych konstrukcji dramaturgicznych w coś dla widza mniej oczywistego: dialog z nim, niedopowiedzenie. Co w takiej narracji jest dla reżysera najtrudniejsze?

Sama piszę, co jest bardzo trudne, bo nie mam ściany od której bym się odbijała. W przypadku tego scenariusza weryfikowałam go najpierw z producentami: Izą Igel i Romanem Jaroszem, potem przeszłam przez warsztat Scripteast, gdzie byli zagraniczni tutorzy – doradcy scenariuszowi. Wśród nich Tom Abrams, scenarzysta ze Stanów Zjednoczonych i Peter Webber, który zrobił „Dziewczynę w perłą". To było bardzo ciekawe doświadczenie, bo obejrzałam ten scenariusz z drugiej strony, ich oczami. Ale pomagał mi też Andrzej Mellin, profesor ze Szkoły Filmowej w Łodzi, który kończył ze mną ten scenariusz. Jego uwagi bardzo mnie bolały, były niewygodne, ale pomogły mi wyjść poza strefę komfortu i przeniosły w rejony, do których sama bym nie doszła. O to chyba chodzi. To było bardzo cenne.

Co jest w takiej pracy najważniejsze?

Myślę, że każda historia powinna mieć swoją formę. Dyktuje ją bohater, przebieg akcji. Trudno mi powiedzieć jak to się dzieje, ale najczęściej zaczynam pracę nad opowieścią od tego, że wyobrażam sobie jej kształt. Z jakich elementów się składa. Dopiero potem czymś to wypełniam. Teraz piszę nowy scenariusz i zaczęłam właśnie od formy. Oparty jest na autentycznej historii kobiety, która napadła na bank. Najbardziej dojmujące jest to, że ze swoimi problemami była zupełnie sama. Skupiam się więc na bohaterce, nikogo innego w tej historii nie ma. Podobnie było w „Dzikich różach". Bohaterka jest bierna, wycofana – chciałam sprowadzić jej życie do mikroelementów, do drobnych rzeczy, bardzo delikatnych emocji. Wszystkiego, co dzieje się pod powierzchnią wydarzeń. Nikt tam nie wyraża tego, co czuje, prawdziwe emocje wychodzą dopiero wtedy, kiedy staje się coś, co przekracza wyobrażenie bohaterów o normalności.
Nie wierzę do końca w arystotelesowską formułę dwóch punktów zwrotnych. Myślę, że jest wiele różnych struktur dramatycznych i literatura nam to pokazuje. Film jest oczywiście prostszy. Ja sama lubię czuć niepokój w tym co robię. Jest to też mniej przewidywalne, zaskakuje i trafia do widza na innym poziomie.

Czy obserwując siebie na przestrzeni lat zauważyłaś, że jakieś tematy stały ci się bliższe, a inne może się wypaliły, wyczerpały? Zmieniło się twoje podejście do kina i pracy?

Kiedyś miałam potrzebę humoru, czarnego w moim przypadku. A w „Dzikich róż" tego humoru w ogóle nie ma, historia jest naprawdę dramatyczna. Niewiele jest momentów oddechu, które stawiałyby wobec niej nawias. Można więc powiedzieć, że poważnieję, nie wiem z czym to jest związane. Najchętniej robiłabym eksperymentalne filmy. Choć prywatnie lubię różne rzeczy, na przykład stare kino i musicale. W nowym kinie cenię poszukiwania. Coś, co jest nierówne, co zadaje pytania, ale nie szuka łatwych odpowiedzi. W Polsce niewiele takich rzeczy się dzieje w kinie, dużo za to w teatrze. Można dlatego, że to inna forma wypowiedzi, łatwiej rezonująca z rzeczywistością. Ostatnio bardzo mnie poruszył spektakl „Wszystko o mojej matce" w reżyserii Michała Borczucha ze Starej łaźni. Wyjątkowa rzecz o charakterze brudnopisu, nieszablonowego zapisu, a jednocześnie

bardzo wzruszająca i mocna.

Rozmawiała Aleksandra Różdzyńska

